Joanna Bator

Podkowa Leśna

Uziemione*

(W. Kandinsky, *Wieczór*)

Kobieta i mała dziewczynka. Matka i córka? Tylko one, zmierzch i jesienny park. Patrzą na staw, ale nie wiadomo, czy znają ludzi pływających po nim łodzią. Widzimy półprofil kobiety, ciemne włosy, jaśniejącą w nich twarz — tylko tyle. Reszta to kostium, oprócz tego fragmentu natury stapiającej się z jesiennymi barwami parku kobieta jest kapeluszem, suknią, pozwalającymi się jedynie domyślać, że pod spodem prawdopodobnie jest ciało, w którym poczęło się stojące obok niej życie. W błękitnych fałdach, w których gęstnieje cień w kolorze indygo, jest ciało matki. Właśnie tam, pod suknią ściśniętą w tali, rozkładająca się jak kielich żarłocznego kwiatu. Z jakim wdziękiem! Ale być może ten kwiat jest mięsożerny i po wydaniu na świat dziecka z kobiety została już tylko ta suknia, kapelusz, księżycowy cień twarzy?

Fałdy, cień w kolorze indygo, gra światła zmagającego się z nocą nadciągającą znad gór, uścisk dłoni, dotyk nigdy niezaspokajający do końca pragnienia. To właśnie znaczy melancholia wpisana w relację matka–córka, obie — bo matka też przecież jest córką matki — będą tęskniły do jedności z tym, czego już nie ma, i jednocześnie bały się, że ich osobność, choćby krucha i kulawa, zostanie przerwana nagłym aktem ponownego zawłaszczenia. Jedna nie ruszy bez drugiej, jak pisała Luce Irigaray, ale obie mogą tkwić w tym samym miejscu jak namalowane. Tak, to matki i córki potrafią robić dobrze. Miały wieki, aby się tego nauczyć,

* Oba — po raz pierwszy drukowane tutaj po polsku — eseje powstały za sprawą Jacqueline Kornmüller, która swoje inspirowane dziełami plastycznymi spektakle reżyseruje w przestrzeniach muzealnych. Esej *Uziemione* wiąże się z jej projektem „Muzeum Marzeń”, drugi z „Ganymed female”. Tekst w teatralnej formie (jego odtwórczynią była Hanna Konarowska) przedstawiony został w styczniu 2016 roku we wrocławskim Muzeum Narodowym i dialoguje ze znajdującym się w zbiorach tej placówki obrazem Wassilego Kandinskiego *Wieczór*. Z kolei esej *Jestem zrobiona ze spojrzeń*, w przekładzie wybitnego tłumacza Martina Pollacka (zob. <https://derstandard.at/2000053152845/Ganymed-Female-Ich-bin-aus-Blicken-gemacht>, dostęp: 23 września 2018), prezentowany był w wykonaniu Julii Stemberger w lutym 2017 roku w wiedeńskim Kunsthistorischen Museum i odnosił się do obrazu Rubensa *Das Pelzchen*.

i wbito im tę wiedzę w ciało. Ale było coś jeszcze, coś więcej, zanim weszło się w lustro i lód! Tęsknota nie do ukojenia, która uderza nagle, znenacka w jakiejś wieczornej chwili nad stawem.

Jedne córki nieruchomieją i tężeją jak ołów, wpatrzone w martwe wody, a inne pędzą, rozbijając się po drodze o ściany i ludzi, by na koniec wejść do podobnej wody z kieszeniami pełnymi kamieni. Czy dziewczynka w kapeluszu jest z tych, co tężeją, czy z tych, co pędzą, zdzierając z siebie krępujące ubranie?

Ciało córki dosłownie tonie w kostiumie płci, do którego jeszcze nie dorosło: sukni, dużym kapeluszu ozdobionym wstążką, który przykrywa ją z góry jak pokrywka garnka. Halo, czy tam jest w ogóle dziewczynka? Gotuje się pod pokrywką. Gotować się to „być w stanie wrzenia” i „być przygotowanym do czegoś lub przygotowywać się”. Mała kobietka przygotowuje się do bycia dużą, a to nigdy nie jest proste, tym bardziej nie było na początku ubiegłego wieku, kiedy ją namalowano, zatrzymując na zawsze w szarym świetle jesiennego wieczoru. Córka jest tylko przedłużeniem matki, a związek między nimi nikogo jeszcze nie obchodzi, o ile duża szkoli małą według zasad i żadna się nie wychyla. W swoich kostiumach, w blasku jesiennego wieczoru, są przecież takie malownicze! Takie naturalne! A władza nad naturą sprawowana jest silną ręką, jeszcze trudno się wyknąć i przedstawić swoje racje — wszak kobiety i ryby głosu nie mają.

Trzeba zatem zadbać, by dziewczynka nauczyła się roli i noszenia kostiumu, bo czyż nie każda córeczka chce być małą mamusią? Oczywiście, że każda! Kiedy dziecko płci żeńskiej jest już na świecie, zaczyna się proces odwróconej reprodukcji i teraz to mała ma powtórzyć dużą. A więc suknia, kapelusz i już. To takie naturalne!

Relację matka–córka pominął nawet Sigmund Freud, najdociękliwszy hermeneuta ludzkiego świata, skupiając się na ojcu i synu, amen. Ojciec i syn być może zresztą płyną łodzią, w której widać dwie postaci, ale łodzię przecież są dla ojców i synów, podobnie jak wody, które przemierza się, by dotrzeć do łądów i je zdobyć. To część wiedzy, jaką matka ma przekazać córce razem z subtelną sztuką noszenia sukni i kapeluszy, na tym polega uziemianie. Ich miejsce jest na brzegu. Dobrze uziemionych nie trafi piorun, nie spłoną w ogniu — same pożytki. A do brzegu kiedyś może ktoś dotrzeć i dokąś je zabierze. Jak w bajce. A jak nie, to nie znaczy, że można po prostu ruszyć drogą, którą matka i córka mają za plecami i która nie wiadomo, do kogo prowadzi. Tym bardziej że trudno wędruje się w sukniach i kapeluszach, choć wkrótce, czego ma szansę doczekać córka, wiele się zmieni.

W czasie, kiedy Wassily Kandinsky malował *Wieczór*, Freud miał już za sobą wnikliwe studia hysterii — kobiecej choroby przełomu wieków, którą potem zastąpiła neuroza, a dziś anoreksja i bulimia, ale nigdy nie miał zabrać się za to, czego istnienie przeczuwał. Obszar innych relacji i doświadczeń ukrytych pod symboliczną strukturą języka, którą widział jako męski edypalny dramat. Dopiero po ponad siedemdziesięciu latach piszące kobiety rzucają się na ten czarny ląd. Relacja matka–córka „pomniejszana i trywializowana w annałach patriarchy”, jak powie Adrienne Rich w buńczucznej i pełnej nadziei książce z 1976 roku,

stanie się obszarem pełnym inspiracji dla filozofek, psychoanalityczek, pisarek, artystek, i tak jest do dziś. Sięgną pod suknie, między fałdy materii tam, gdzie dotyk i smak ważniejsze są od wzroku. Córki-wichrzycielki! Dotkną białej i czarnej piersi, w pierwszej znajdą życie, w drugiej — saturniczną truciznę gorszą od śmierci. Będą piły z obu.

Ale zanim jakakolwiek córka zacznie swoje misteria eleuzyńskie, będzie małą dziewczynką, jak ta nad stawem. Matka mocno trzyma swoje dziecko płci żeńskiej za rękę, a ono przywiera do niej tak, że między ich ciałami jest tylko mały kawałek wolnej przestrzeni w kolorze indygo. Pęknięcie na wysokości pasa dziewczynki, plama ciemniejszej farby jak rana, którą czują obie.